

Słowa kluczowe: pandemia, kryzys, relacje międzyludzkie, wspólnota, katolicka nauka społeczna, solidarność

Keywords: pandemic, crisis, interpersonal relations, community, Catholic social teaching, solidarity

César Izquierdo Urbina

FACULTAD DE TEOLOGÍA, UNIVERSIDAD DE NAVARRA, HISPANIA

ORCID: 0000-0003-0679-0421

COVID-19 Z PERSPEKTYWY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W marcu 2020 roku Europa zaczęła odczuwać ciężar tego, co do tej pory wydawało się wydarzeniem odległym: kryzysu zdrowotnego, który rozpoczął się w Chinach kilka miesięcy wcześniej. Pojawienie się Covid-19 we Włoszech, Hiszpanii i pozostałych krajach europejskich oraz jego stopniowe rozprzestrzenianie się w innych częściach świata początkowo wywołało szok, który potem ustępował miejsca strachowi i radykalnej modyfikacji zachowań osobistych i społecznych – koniecznych, by zmierzyć się z tym, co okazało się prawdziwą humanitarną tragedią. Jej skutki znane są już wszystkim, choć, niestety, jeszcze nie w pełni. Wpływ kryzysu na życie ludzi, rodzin, miast i wsi, krajów i kontynentów jest dramatycznie wielki. Co gorsza, nie znamy póki co całkowicie skutecznych sposobów na powstrzymanie niszczycielskiej fali pandemii. Tysiące zgonów, miliony pacjentów, a także społeczne i ekonomiczne konsekwencje praktycznego paraliżu życia społecznego na początku i następującego potem gospodarczego spowolnienia stanowią obciążenie, którego zasięg trudno jest sobie w tej chwili wyobrazić¹. Żaden z ludzi żyjących na naszej planecie nie zaznał czegoś podobnego w swoim życiu. Wielu doświadczyło przemocy, wojen i klęsk żywiołowych, które odcisnęły niszczycielskie

1 "The economic impact has caused recession, the likes of which have not been seen in decades". Sustainable Development Policy Institute, 2020, 9.

piętno. Nikt jednak nie doświadczył tego, że praktycznie z dnia na dzień wszyscy musieli zatrzasnąć się w domach, aby wróg – wirus – na którego obecność nie znaleziono do tej pory całkowicie skutecznego i powszechnie dostępnego środka zaradczego, nie dotknął niemal całej ludzkości².

Covid-19 wymusił prawie całkowite zatrzymanie zwyczajnego biegu rzeczy. Nie wydaje się konieczne dłuższe zatrzymywanie się przy opisie tego gwałtownego wyhamowania, do którego zostaliśmy zmuszeni: firmy i całe branże zostały zamknięte, zniknęła możliwość podróżowania poza bezpośrednie geograficzne sąsiedztwo, ustały spotkania, uniwersytety i ośrodki edukacyjne musiały odesłać studentów do ich rodzin, a ponownemu otwarciu sal lekcyjnych towarzyszyła niepewność odnośnie najbliższej przyszłości. Ale być może najbardziej znamienym faktem jest to, że przez całe miesiące kościoły, w których co niedziela chrześcijanie gromadzili się na liturgię, świętowanie wiary, uwielbianie Boga i dzielenie się z innymi, były zamknięte. W niektórych krajach tak jest w dalszym ciągu, a w pozostałych konieczne ograniczenia drastycznie wpływają na wspólnotę wierzących, która ma wielkie trudności, by zachować swoją tożsamość.

Skutki kryzysu Covid-19 w marcu 2020 były trudne do przewidzenia, ale upływ czasu pokazał, że przecucie zagrożenia o nieobliczalnej skali nie było przesadzone. W konsekwencji, wszyscy jesteśmy dziś bardziej świadomi tego, że musimy być przygotowani również na to, co nieoczekiwane.

Śledząc cały czas rozwój kryzysu, przez miesiące odizolowani w naszych domach, a obecnie przeżywający specyficzny stan „wolności kontrolowanej”, możemy posłuchać impulsu płynącego z naszego wnętrza oraz wziąć pod uwagę obawy innych ludzi i podjąć refleksję nad sytuacją, w której się znajdujemy. Spojrzenie skierowane w przeszłość, tak, by ujrzeć ją w świetle naszego obecnego rozumienia przyczyn pandemii i wywołanych przez nią skutków, posłuży jako swego rodzaju *katharsis* i, miejmy nadzieję, jako życiowa lekcja. Jednocześnie konieczne jest zwrócenie uwagi na teraźniejszość – na to, czego żywo doświadczamy – aby być świadomym radykalnych zmian, jakie dokonują się w naszym stylu życia. Na koniec spróbujemy spojrzeć na to, co ma nadejść; choć wymyka się to naszej wiedzy, możemy próbować dostrzec niektóre ze skutków przyszłości. To wszystko jest zadaniem, które teraz możemy wykonać, pośród doświadczenia naszej słabości: pamiętając o zmarłych, którzy w swoich ostatnich chwilach nie mogli liczyć na towarzystwo najbliższych i którym nie dane było przyjąć sakramentów jako umocnienia na ostat-

2 Tekst był pisany w czasie sprzed rozpoczęcia programów masowych szczepień. Zawarta w tym miejscu uwaga Autora pozostaje jednak aktualna, ze względu na ograniczenia w dostępności szczepionek i tempie szczepienia oraz na pojawienie się nowych, bardziej zaraźliwych szczepów wirusa [przypis tłumacza].

nią drogę; towarzysząc chorym, którzy żyją w udręce i samotności; widząc pierwsze zwiastuny kryzysu społeczno-gospodarczego, który, jak można przypuszczać, z każdym dniem będzie narastał.

PRZESZŁOŚĆ

Jak zaczął się obecny kryzys? Albo, dokładniej, skąd się wziął koronawirus? Większość z nas nie jest w stanie udzielić całkowicie pewnych odpowiedzi na te pytania. Wielu mówi o spiskach, o błędach w kontroli wrażliwego materiału biologicznego lub o boskiej karze. Być może kiedyś poznamy prawdę o źródłach problemu, który dotyka nas tak głęboko. Zachowanie otwartego umysłu wobec różnych scenariuszy wydaje się najrozsądniejszą postawą, która pozwala uniknąć nadmiernego upraszczania polegającego na bezkrytycznym akceptowaniu lub pośpiesznym wykluczeniu którejkolwiek z możliwych odpowiedzi.

Zrozumiałe i prawie nieuniknione jest postawienie pytania o związek tego ogromnego kryzysu, który nas dotyka, z istnieniem i działaniem Boga. Doświadczając słabości, kruchości i ograniczeń naszego życia, możemy jedynie zwracać oczy ku Temu, który uosabia moc i miłość *par excellence* (por. Spaemann, 2010, 20).

Pytanie, które niektórzy zadają, brzmi: czy Covid-19 jest karą bożą dla ludzkości za to, że uosobili się w swojej dumnej samowystarczalności oraz osobiście i społecznie zdystansowali się od Boga? Nie brakuje tych, którzy udzielają szybkiej, twierdzącej odpowiedzi: niegodziwość ludzi jest tak wielka, że Bóg postanowił dać nam twardą lekcję, która ma być oczyszczeniem i nauką. Inni, przeciwnie, udają, że to, czego doświadczamy, nie ma nic wspólnego z Bogiem, ale jest po prostu nieuniknionym rezultatem zasad funkcjonowania skończonego świata, któremu Bóg jest całkowicie obcy. Obie odpowiedzi są uproszczeniem tego, co jawi się na przecięciu rzeczywistości znacznie bardziej złożonych.

Idea, że obecna pandemia jest karą boską, wiele zawdzięcza starożytnej koncepcji Boga: mściwego bóstwa, które, rozzłoszczone zuchwałością i niegodziwością ludzi, postanawia dać im to, na co zasługują. Taki Bóg nie jest jednak Bogiem chrześcijańskim, który w Jezusie Chrystusie stał się ofiarą straszliwego, nieludzkiego wręcz zła. Odpowiedzią na okrucieństwo ukrzyżowania nie było dla Jezusa zejście z krzyża, czego domagali się jego oprawcy, ani też zniszczenie wrogów, ale

przebaczenie i wydanie siebie aż do końca³. Zwycięstwo nad upokorzeniem nastąpi później, w zmartwychwstaniu, w którym pokonane zostaną zło, grzech i śmierć. Bóg jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia, który wzywa każdego człowieka do nawrócenia i do życia na nowo dla Boga i jego braci.

Jedynym sposobem, w jaki moglibyśmy mówić po chrześcijańsku o pandemii jako formie kary, byłoby zrozumienie jej jako elementu edukacji ludzi. To właśnie nauczanie zawarte w *Liście do Hebrajczyków* przedstawia karę jako znak miłości ojca do swoich dzieci (tylko bękarty nie podlegają karze, por. werset 8); tym, którzy jej podlegają, przynosi ona „błogi plon sprawiedliwości” oraz uświęcenie (Hbr 12: 1-11) (por. Vanhoye, 2014, 156-159). Ta „kara” nie jest więc spowodowana złością Boga, który czuje się do niej sprowokowany, ale jest wyrazem miłości ojca, który szuka poprawy i szczęścia swoich dzieci. Jeśli pandemia doprowadzi niektórych do nawrócenia, czyli do uświadomienia sobie pustki życia bez Boga, wtedy będzie miała dobre konsekwencje.

Powyższe nie oznacza jednak, że Bóg jest obojętny wobec strasznego kryzysu zdrowotnego, który nas dotyka. Jest to, co zrozumiałe, pokusa ateizmu, ale także rozproszonych form współczesnego deizmu, które nie mają problemu z przyjęciem istnienia Boga, o ile nie wtrąca się On w sprawy ludzkie (por. Kehl, 2008, 24). W ten sposób eliminują one niebezpieczeństwo, że Bóg byłby obwiniany za doświadczone przez nas zło, ale płacą bardzo wysoką cenę: cenę całkowitej samotności, która dotyczy zarówno obojętnego Boga, jak i ludzi nieodwoalnie pozostawionych samym sobie (por. Spaemann, 2010, 25). Wobec tego myślenia należy mocno stwierdzić, że Bogu nie jest obojętne to, co się z nami dzieje, ale że Jego obecność wpleciona jest w różnorodne ludzkie doświadczenia, które mają teraz miejsce: Bóg jest z tymi, którzy cierpią, z tymi, którzy służą i oddają siebie innym, jest z tymi, którzy umierają. Te nieliczne i biedne słowa - ci, którzy cierpią, ci, którzy służą, ci, którzy umierają - zawierają w swojej prostocie intensywnie przeżywane historie każdego z ludzi, którzy stanęli w obliczu granicy istnienia – granicy, która dla wielu była szansą, by odkryć obecność i działanie tego Boga, przed którym nikt nie jest anonimowy.

Obecność i transcendencja Boga pozwala nam również rozpoznać, że zło, które nas trapi, wynika nie tylko z niepełnego zintegrowania natury, ale często jest splecione ze złem wywoływanym przez grzech. Tak, grzech! Zło zostaje popeł-

3 Benedykt XVI, 2013: „Jego wszechmoc nie wyraża się poprzez przemoc, nie wyraża się poprzez niszczenie wszelkiej przeciwnej mocy, jak byśmy chcieli, lecz wyraża się w miłości, w miłosierdziu, w przebaczeniu, w akceptacji naszej wolności i niestrudżonym wzywaniu do nawrócenia serca, w postawie tylko pozornej słabości – Bóg wydaje się słaby, jeśli myślimy o Jezusie Chrystusie, który się modli, który daje się zabić. Postawa pozornej słabości, na którą składają się cierpliwość, łagodność i miłość, pokazuje, że taki jest prawdziwy sposób okazywania mocy!”.

nione dobrowolnie przez tych, którzy nie uznają dobra innego niż własny interes lub ambicja i nie akceptują faktu, że ich postępowanie musi być zgodne z dobrem i prawdą, które nie zależą od ich własnej decyzji. Nie znamy pochodzenia Covid-19 i z pewnością nie powinniśmy popadać w teorie spiskowe. Wiemy jednak, że badania w sprawach związanych z ludzkim życiem już dawno przekroczyły wszelkie nieprzekraczalne granice moralne. Czy zatem bylibyśmy zaskoczeni, gdyby ostateczną konkluzją było, iż obecna pandemia jest wynikiem jednej z tych praktyk, nierespektujących żadnego etycznego pryncypium⁴?

Zło powodowane przez grzech zawsze rani osoby i społeczeństwo i w tym sensie daje nam lekcje, których nie powinniśmy przegapić. Odnosi się to do tych, którzy rozpętują wojny, tych, którzy handlują narkotykami, czy do tych, którzy porywają lub znęcają się nad innymi. Ale odnosi się to również do działań, które są znacznie bardziej „szanowane”, ale z konieczności wiążą się z poważnym zamachem na godność człowieka.

Patrząc na to, co teraz przeżywamy, trudno powiedzieć, co zostanie z transhumanistycznych marzeń, z poszukiwania nieśmiertelności, ze wszystkich utopii, które dążyły do zajęcia miejsca Boga⁵. Gdybyśmy przynajmniej stali się bardziej pokorni w naszych dążeniach, bardziej szanujący naturę, bardziej świadomi wpływu naszych działań na innych i bardziej trzeźwi w naszych ambicjach, moglibyśmy powiedzieć, że przyniosło to również jakiś dobry efekt.

W każdym razie wiara chrześcijańska, choć nie daje natychmiastowej odpowiedzi na to, co tak głęboko nas dotyka, czuje się wezwana do zbadania w świetle Chrystusa, w jaki sposób Bóg jest obecny w pandemii i w jej konsekwencjach, oraz daje nam światło, które płynie z krzyża Pańskiego. Chrystus przeszedł przez śmierć jako przez drogę, pozostawiając otwarty szlak, po którym dalej toczy się nasze życie (Hbr 10, 20). Chrześcijanin wie, że w jego życiu nie zabraknie trudności, prób i bólu; daleki jednak od uważania się za zapomnianego lub ukaranego przez Boga, może odkryć, że cierpienie i śmierć przeżywane z miłością są twardą walutą, która w zjednoczeniu z krwią Chrystusa przynosi odkupienie oraz pełne i szczęśliwe życie.

4 Žižek, 2020, 87: „Kiedy natura atakuje nas wirusem, robi to, by zwrócić nam naszą własną wiadomość. Jej treścią jest: to, co ty mi zrobiłeś, ja teraz robię tobie”.

5 Franciszek, 2020b, odnosząc się do Covid-19, stwierdza: „Burza odsłania naszą słabość i obnaża fałszywe i zbędne pewniki, z którymi tworzyliśmy nasze plany, projekty, zwyczaje i priorytety” (nr 32). „Cierpienie, niepewność, strach i świadomość naszych własnych ograniczeń, które wzbudziła pandemia, wzywają do ponownego przemyślenia naszego stylu życia, naszych relacji, organizacji naszych społeczeństw, a przede wszystkim sensu naszego życia.” (nr 33).

TERAŻNIEJSZOŚĆ

W ciągu miesięcy, które minęły, odkąd zdaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństwa Covid-19, miały miejsce szybkie zmiany w zachowaniach i relacjach międzyludzkich. Z wielkości niektórych z tych zmian trudno sobie na razie do końca zdać sprawę. Nagle odkryliśmy, że możemy żyć w warunkach, które jeszcze kilka miesięcy temu wydawałyby się nam nie do pomyslenia: ograniczenia w poruszaniu się lub zamknięcie, potrzeba ograniczenia konsumpcji, wprowadzenie nowych nawyków, zachowań itp. Wszystkie te zmiany, choć ważne, mieszczą się w ramach tego, co możemy rozsądnie zaakceptować. Mogą nawet stać się okazją do odkrycia, że drogi do dobrego samopoczucia niekoniecznie prowadzą przez obfitość posiadanych rzeczy lub dalekie podróże.

Są też jednak inne zmiany, które wymagają od nas większej uwagi. Pierwsza to swego rodzaju rozmycie się „Ty”. „Inny” stał się zagrożeniem (bo „może mnie zarazić”), a jego obecność budzi dyskomfort. Zanika gościnność, a zachowywanie dystansu względem innych staje się nie tylko egzystencjalnym, ale i moralnym wymogiem; w skrajnych przypadkach jawi się wręcz jako cnota społeczna, a nawet ideał. Nietrudno dopatrzeć się w tym wszystkim wzmocnienia (pośredniego i zapewne mimowolnego) indywidualizmu, który wyłonił się jako sposób życia w pełni akceptowany na Zachodzie. Ci, którzy ze względu na swój zawód zbliżają się do innych, nawet z obowiązkowymi środkami ochronnymi, nadającymi im dziwny wygląd, są uważani za bohaterów; tymczasem obecność najbliższych w decydujących momentach życia staje się prawie niemożliwa. W konsekwencji samotność chorych i umierających staje się okrutną normą, którą należy zaakceptować dla dobra wszystkich.

Biorąc pod uwagę fakt iż, jak się wydaje, nie ma alternatywy dla praktykowania dystansu społecznego jako sposobu przezwyciężenia wielkiego kryzysu zdrowotnego na Zachodzie, należy zachować czujność, aby akceptacja tej sytuacji nie przekształciła się w trwały element stylu życia. Boli nas konieczność dystansu względem ludzi, których kochamy; z drugiej strony, to ten sam wymóg cieszy nas w odniesieniu do innych ludzi, zwłaszcza tych, których z tego czy innego powodu znosimy z większym trudem. W tym sensie pandemia oszczędza nam wielu kontaktów „emocjonalnie kosztownych”, co może się okazać wygodne. Gdyby jednak obowiązek dystansu społecznego przedłużał się tak, że stałby się normą w relacjach międzyludzkich, pociągnęłoby to za sobą trudne do oszacowania antropologiczne zubożenie. Konieczność wyboru osób, z którymi wchodzimy w interakcje, mogłaby się stać bardzo wygodna, bo oszczędzałyby nam konieczności przystosowywania się do tych, którzy są inni od nas oraz rozumienia ich. Nie byłoby dziwne, gdyby to z kolei prowadziło do wykształcenia

się postaw sztywnego odizolowania oraz do utraty odporności ludzkiego ducha w obliczu nieznanego.

Dla nas, chrześcijan, ontologicznym i normatywnym jądrem miłość bliźniego, a w pojęciu bliźniego nie mieści się żadne ograniczenie ani wykluczenie (por. Ratzinger, 1994, 244-245). Stąd dobrze byłoby, gdybyśmy w aktualnych okolicznościach kultywowali zdrowe niezadowolenie z braku kontaktu z wszystkimi ludźmi, którzy tworzyli do tej pory nasze zwyczajne otoczenie: tymi, do których czujemy sympatię, i tymi, których wolelibyśmy unikać; potrzebującymi i chorymi; starszymi i dziećmi; przyjaciółmi, ale i tymi, których na pewno tak byśmy nie nazwali. Nie ma bliźnich bez bliskości (por. Taylor, 2007, 739). Prawo wcielenia, które jest miarą tego, co autentycznie chrześcijańskie, nieuchronnie prowadzi do „wcielenia” idei i zasad w konkret życia. Moglibyśmy teoretyzować o miłości bliźniego i odkryć wiele „duchowych” sposobów – całkiem wygodnych i niedrogich, jakby powiedział Chesterton (Chesterton, 2017, 72) – jej realizacji. Prawdziwa miłość bliźniego wymaga jednak „bliskości”, bycia obok siebie, a do tego także starania o to, by to osiągnąć, nawet za dużą cenę. Nie opowiadam się tutaj za łamaniem reguł odosobnienia, dopóki one istnieją, ale za chrześcijańskim pielęgnowaniem pragnień – wśród nich pragnienia, byśmy jak najszybciej mogli zbliżyć się do tych, którym moglibyśmy dać swoją obecność, zachętę, serdeczny gest, którego w tym czasie zostali pozbawieni.

W świecie, który stał się globalną wioską, postęp techniki umożliwił wirtualne „spotkania” za pośrednictwem ekranów, rozmowę za pomocą mediów elektronicznych, które znoszą odległości. Nawet liturgia Kościoła znalazła w tych środkach sposób, aby chrześcijanie nie byli całkowicie pozbawieni sprawowania świętych tajemnic, zwłaszcza podczas Triduum Paschalnego. W tym całym technicznym rozwoju nie możemy nie widzieć wielkiego błogosławieństwa! Przecież to dzięki niemu mogliśmy na przykład uczestniczyć w pamiętnym błogosławieństwie eucharystycznym, jakiego Franciszek udzielił na Placu św. Piotra. Plac był pusty, a mimo to był „pełen” milionów ludzi, którzy śledzili celebrację na całym świecie⁶¹!

Upowszechnienie *streamingu* to wspaniały sposób na pokonywanie odległości, ale wiąże się on również z ryzykiem zaniku świadomości tychże odległości. Wielu z nas zna z życia swoich rodziców w podeszłym wieku sytuacje, które uniemożliwiają im chodzenie kościoła. Na długo przed pandemią pobożnie uczestniczyli oni we Mszy transmitowanej w telewizji, w niedzielę lub codziennie. Teraz to doświadczenie zostało rozszerzone na wszystkich, ale z jedną różnicą: dla naszych rodziców Msza w telewizji była jedynym sposobem na pokonanie ich ograniczeń w poruszaniu się. Dla nas, przyzwyczajonych do ciągłego sprawdzania tabletów

i telefonów komórkowych, ta sama okoliczność jest już tylko przedłużeniem tego, co działo się już w innych dziedzinach życia. Oznacza, że można niepostrzeżenie zacząć widzieć w tej sytuacji wyraz „postępu”: liturgia we własnym domu za jednym kliknięciem! W ten sposób powstaje paradoksalna sytuacja: niby jesteśmy hiperpołączeni, ale z daleka, a im dalej, tym lepiej. Technika zdobywa kolejne szczyty, w miarę jak rośnie odległość; odległość jawi się wręcz jako pewien ideał, ważniejszy nawet od ludzi.

Miejmy nadzieję – bardzo jej teraz potrzebujemy – że niebawem świątynie znów będą normalnie dostępne i że przywrócona zostanie możliwość wspólnotowego sprawowania liturgii⁷. Kiedy to się stanie, będzie to znak, że wracamy do normalności także w pozostałych dziedzinach życia Kościoła, a celebrowanie świętych misterii wróci do swojego specyficznego dynamizmu: trzeba wyjść, wyjść z domu, z siebie, z wygodnego otoczenia i dokonać małego „wyjścia”, jakim jest wyjście na spotkanie z Panem i braćmi w świątyni, gdzie Kościół aktualizuje swoją pamięć i sprawuje liturgię. Musimy być obecni w miejscu i w czasie, w którym sprawowana jest Eucharystia. Nie możemy pozwolić, aby komfort nie-dystansu i nie-obecności przyzwyczaił nas do rzeczywistości wirtualnej, która, w przypadku takich wydarzeń jak Msza św. czy inne sakramenty, jest tylko słabym odbiciem rzeczywistości. „Nie chodzę do kościoła dlatego, że tam się coś mówi lub przepowiada, ale dlatego, że tam coś się dzieje” - napisał filozof Josef Pieper (Pieper, 1980, 55). I to „coś”, co się dzieje, jest w jakiś sposób niepełne, jeśli brakuje tam chrześcijan, ludu Bożego. W ten sam sposób jedynie przy konkretnej, pełnej obecności możemy przyjmować sakramenty. Nasze „wyjście” pozwala nam przebywać z innymi; tylko w ten sposób, razem z innymi, możemy uczestniczyć w liturgii, we wspólnocie chrześcijan, stanowiąc część tego „my”, które wyznaje swoją wiarę, dziękuje, wstawia się i oddaje Bogu kult zgodny z rozumem (por. Ratzinger, 2007, ss. 59-60), ofiarę naszego życia reprezentowaną przez nasze ciało obecne w pełni jego rzeczywistości: „dajcie ciała wasze na ofiarę (...) Bogu przyjemną” (Rz 12, 1).

W innym jeszcze aspekcie obecne doświadczenie sprawia, że dostrzegamy naszą wrodzoną słabość. Miraż dorosłej, pewnej siebie ludzkości, zdolnej do postępowania naprzód w oparciu o własne możliwości, zmierzającej prosto do nowych celów na drodze liniowego rozwoju i samokontroli, rozwiązał się całkowicie. Zmianę tę ilustruje być może zabawne, ale bardzo pouczające porównanie celów, które do niedawna zdawały się możliwe do osiągnięcia – w stylu posiadania latającego samochodu – z nagłą potrzebą, by nauczyć się prawidłowo myć ręce.

7 W czasie pierwszej fali pandemii w Hiszpanii kościoły były zamknięte dla wiernych [przypis tłumacza].

Nasza niedoskonała natura daje nam lekcje i obyśmy umieli wynieść z nich jakiś pożytek. Niektórzy mówią o lekcji pokory, jaką daje nam pandemia. Nie wiadomo jednak, czy nie jest to powiedziane trochę na wyrost, skoro dla wielu będzie to po prostu chwilowa konieczność zrobienia kroku w tył, aby, gdy tylko kryzys minie, wrócić do takiej samej samowystarczalności, jak poprzednio. Niezależnie od tego, z pewnością poczucie bezpieczeństwa nie wspiera się już na tak mocnych podstawach jak dawniej; wyraźnie widać brak jakichkolwiek gwarancji, że już nic nigdy nie zmieni się na gorsze. Nagle niemal wszystkie dziedziny życia zostały dotknięte regresem i to, co do niedawna wydawało się być ciągłym postępem, okazało się być niezdolne do stawienia czoła nowej sytuacji. Szczególnie mocno dotknęło to nauki empiryczne, zaskoczone czymś, czego nie było w ich rejestrach i na co nie umiały, przynajmniej początkowo, odpowiedzieć. Bez wątplenia prędzej czy później będzie można oswoić Covid-19 na tyle, by przestał stanowić poważny problem dla zdrowia ludzi. Jednakże sami naukowcy ostrzegają nas, że nadejdą inne pandemiczne i że musimy być na nie przygotowani. Twierdzą, że konieczne jest wzmożenie wysiłków w prowadzeniu badań naukowych; ważne jednak są nie tylko badania, ale także nasz sposób życia.

Mając już bagaż doświadczeń historycznych, które zakończyły się katastrofami humanitarnymi spowodowanymi działaniem człowieka (wojny światowe, rabunkowa eksploatacja krajów słabo rozwiniętych, posiadających zasoby naturalne, systematyczne tłamszenie wolności obywateli przez dziesięciolecia trwania reżimów totalitarnych itp.) również z obecnej sytuacji winniśmy wyciągnąć kilka lekcji. W języku chrześcijańskim mówimy tutaj o wezwaniu do nawrócenia, do zatrzymania się, aby spojrzeć na drogę, którą się podąża i skorygować kurs, który prowadzi do celu. To wezwanie do nawrócenia ma sens już na poziomie zupełnie podstawowym, ponieważ zachęca nas do zbadania przyczyn tego, czego teraz doświadczamy oraz okoliczności, które sprzyjały rozprzestrzenianiu się problemu. Prawdziwego znaczenia nabiera jednak dopiero wtedy, gdy zmiana, do której jesteśmy zaproszeni, uwzględnia transcendentny horyzont, bez którego życie ludzi - wszystkich ludzi, nie tylko uprzywilejowanych - pozbawione jest tak naprawdę sensu i autentycznej wartości.

Odcięcie się od Boga czy wręcz wygnanie Go, mające miejsce w wielu zachodnich społeczeństwach, nie jest sprawą drugiego rzędu. Bądźmy szczerzy: kiedy pojawiły się problemy etyczne na drodze do rozwiązania obecnego kryzysu (segregacja, ograniczenie wolności obywateli), jakie kryteria panowały przy podejmowaniu decyzji? Podejrzenie, że w wielu przypadkach były to kryteria utylitarne lub czysto ekonomiczne, nie wydaje się być pozbawione podstaw. Konsekwencją jest to, że, jak się okazuje, nie wszyscy jesteśmy równi wobec prawa, ale w rzeczywi-

stości istnieje pewna wybiórczość w przyznawaniu konkretnych praw konkretnym ludziom. Możliwe nawet, że nie można było postąpić inaczej niż tak, jak postąpiono, ale podejście oparte na równości i wartości każdego z osobna przed Bogiem pozwoliłoby na inne spojrzenie na problem i próby znalezienia bardziej zniuansowanych sposobów jego rozwiązania⁸.

My, chrześcijanie, wierzymy w wolność religijną i dlatego bronimy prawa każdego człowieka do tego, by mógł określić swój status wyznawcy tej lub innej religii, albo żadnej z nich. Ale to nie jest problemem. Problem pojawia się, gdy stanowisko ateistyczne jest narzucane jako fundament jakichkolwiek decyzji związanych z rządzeniem społeczeństwem⁹. Gdyby chodziło tu tylko o obojętność, byłoby przynajmniej możliwe, aby każdy obywatel prezentował swoje opcje społeczne i polityczne bez bycia dyskryminowanym z ich powodu. Ale tak się nie dzieje, gdy ignorancja lub odrzucenie Boga staje się podstawowym założeniem rządzących, tak że każda propozycja, która ma jakiegokolwiek konotacje religijne, jest systematycznie odrzucana jako skażona elementami obcymi demokracji; jedyna dopuszczalna konotacja to taka, która w żaden sposób nie uwzględnia Boga¹⁰. Na potrzebę odnalezienia się w obliczu problemów, jakie napotykamy w związku z pandemią, odpowiedzią jest wzmocnienie roli państwa poprzez ograniczanie praw i wolności. Gdy jednak odbywa się to bez niezbędnego konsensusu z udziałem różnych podmiotów politycznych, gospodarczych i społecznych, tak obrona droga niesie wielkie ryzyko na przyszłość.

Rozmiar załamania w sferze zdrowia publicznego i ekonomii znajduje swój wyraz w liczbach – przerażających, tak, ale jednak to tylko liczby. Za nimi stoją jednak tysiące i miliony ludzi, którzy będą potrzebować pomocy ekonomicznej i socjalnej, by się podnieść. Czy nie dałoby się wykorzystać tej okoliczności do pomyslenia nowych form organizacji społecznej, stosunków ekonomicznych, celów naukowych, sposobów życia i zamieszkiwania naszego świata? Niestety, trudno oczekiwać pozytywnej odpowiedzi na tak postawione pytanie, gdy w grę wchodzi mnóstwo partykularnych interesów.

8 O teologicznych źródłach przekonania o równości wszystkich ludzi, por. de Lubac, 2011, 29-30.

9 Sprawa ta wiąże się z różnymi sposobami rozumienia „świeckości” państwa, por. np. Marset, 2008, 34-46, gdzie broni się świeckości areligijnej; obronę prawdziwej świeckości, różnej od religii, ale nie wrogiej wobec niej, można znaleźć w: Ollero Tassara, 2010.

10 Konsekwencje takiej postawy opisał już wiele lat temu Henri de Lubac: „Nie jest prawdą, że człowiek, jak to niektórzy zdają się mówić, nie może urządzić ziemi bez Boga. Prawda jest taka, że bez Boga może on tylko, koniec końców, urządzić ją przeciw człowiekowi” (de Lubac, 2005, 28).

PRZYSZŁOŚĆ

Obecna sytuacja jest sprawdzianem nadziei dla wielu ludzi, którzy przez nią będą zmuszeni do gruntownego przemyślenia tego, co robili do tej pory. W niektórych sytuacjach załamanie gospodarcze bezpośrednio wymusi zaprzestanie niektórych rodzajów działalności, które do tej pory się rozwijały. Dla innych konieczne będzie rozpoczęcie od nowa działania w dziedzinie biznesu, zatrudnienia i pracy. Wielu osobom już teraz grozi utrata pracy, trudności ekonomiczne z ich konsekwencjami rodzinnymi i społecznymi, a w najlepszym wypadku uzależnienie od dotacji publicznych.

Wiele z walących się teraz w gruzy nadziei i oczekiwań związanych jest ze zglobalizowaną gospodarką o wielkiej złożoności, w której środki zaradcze aplikowane przez główne podmioty mają ograniczony zakres, ponieważ one same zależą od działań innych ludzi, a ci jeszcze od innych w ramach współzależności, które splatają się w ogromną sieć przyczyn i skutków. Firmy, organizacje, kraje i kontynenty zależą teraz od wielostronnie uzgadnianych decyzji, których przyszłe rezultaty pozostają niepewne. Już kryzys z 2008 roku ujawnił wiele słabości ówczesnego systemu gospodarczego. Obecny i przyszły kryzys pokaże zapewne jeszcze inne słabości strukturalne, a na ich wpływ na dobrobyt społeczny i pokój nie trzeba będzie zapewne długo czekać. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na naukę społeczną Kościoła, która wyraźnie wskazuje na naczelne zasady działalności gospodarczej, dzięki którym będzie ona służyć człowiekowi (por. Papieska Rada *Iustitia et Pax*, 2004, nn.160-196).

Nie jesteśmy w stanie szczegółowo wskazać aspektów gospodarki, które należy wziąć pod uwagę, aby skorygować drogę, którą podąża Zachód. W naszym zasięgu jest za to zadanie sobie pytania o niezbywalny rdzeń, który powinna uwzględniać wszelka działalność gospodarcza. Zysk jest niewątpliwie elementem motoru światowej gospodarki. Ale czy nie byłoby możliwe globalne porozumienie wszystkich podmiotów gospodarczych, aby rozszerzyć pojęcie korzyści tak, aby obejmowało, oprócz korzyści ekonomicznych, również korzyści społeczne i ekologiczne, dla ludzi i dla planety? Ten „utopijny” ideał niewątpliwie wymaga uprzedniego „nawrócenia” wewnętrznych i zewnętrznych relacji politycznych każdego z państw.

„Cywilizacja miłości”, o której mówił Paweł VI¹¹, jest chrześcijańskim przedsięwzięciem, z którym z całą pewnością łączy się wielu ludzi dobrej woli, którzy nie

11 Paweł VI, 1975: „Cywilizacja miłości zwycięży pośród udręki nieustannych walk społecznych i da światu wymarzoną przemianę ludzkości ostatecznie chrześcijańskiej”. Szczególnie znaczące jest odniesienie do cywilizacji miłości zawarte przez papieża Pawła VI w homilii skierowanej do trędowatych: „Te słowa (osiem błogosławieństw) zasiane pośród społeczeństwa opartego na sile, władzy, bogactwie, na przemocy, na deptaniu innych, można by zinterpretować jako program samoponiżenia i apatii niegodny człowieka. Tymczasem były one proklamacją nowej «cywilizacji miłości», która powstała na fundamencie wartości źle widzianych i pogardzanych przez zaćmioną inteligencję człowieka, skłaniającego się tylko ku ziemi; ale w planach Bożej miłości były one narzędziami odkupienia, wyzwolenia i zbawienia” (Paweł VI, 1978).

chcą dostosować się do tego rodzaju fatalistycznej bezwładności, która zniechęca do jakichkolwiek prób zmiany stanu rzeczy. Upowszechnienie trzeźwego spojrzenia na życie, redukcja konsumpcjonizmu, gospodarka w wymiarze wspólnotowym, w połączeniu z zasadą solidarności i pomocniczości, przyczyniłyby się do humanizacji ekonomii na wszystkich poziomach.

Chociaż odnieśliśmy się tutaj do gospodarki, sam rdzeń problemu jest innego rodzaju i dotyczy stylu życia, jakiego chcielibyśmy dla każdego. Pandemia mówi nam, że nie możemy dalej być egocentryczni. Chwalony przez wszystkich przykład poświęcenia ludzi najbardziej bezpośrednio zaangażowanych w stawianie czoła kryzysowi zdrowotnemu (lekarze, pielęgniarki, pracownicy szpitali, służby publiczne itp.) mówi nam, że jesteśmy od siebie wzajemnie zależni nie tylko w czasach kryzysu takiego, jak obecny, ale zawsze, konstytutywnie. Nazywamy to relacyjnością, a jeszcze lepiej – transcendencją. *Jesteśmy* tylko wtedy, gdy jesteśmy-z, gdy współ-jesteśmy. Wystarczy usunąć myślnik, a okazuje się, że przebywanie z innymi przypomina czynność szycia¹², czyli ścisłego i mocnego przeplatania się krzyżujących się więzi, dzięki którym rzeczy różne od siebie po szyciu tworzą coś innego, nowego, i zaczynają istnieć na sposób mocniejszy i piękniejszy.

Transcendencja to otwartość na innych, na świat i na Boga. Pandemia daje nam nową lekcję na temat niemożności życia w pojedynkę lub, innymi słowy, o procesie odczłowieczania, który towarzyszy indywidualizmowi. Można się zamknąć w szklanej wieży, żeby nic nas nie zaraziło i żebyśmy niczego nie musieli się wyrzekać. Nic nie otrzymywać – poza tym, co może zostać kupione – i nic nie dawać: to byłoby motto takiej postawy. Życie sprowadzałoby się zatem do sukcesywnego zaspokajania potrzeb bez nadziei i radości (por. Lacoste, 1995, 238).

Wyjście z siebie i otwarcie się na innych pociąga za sobą ryzyko zdrowotne i emocjonalne, ale jest to jedyny sposób, w jaki droga ludzkiego życia nabiera sensu; sens ten tkwi w dawaniu siebie, w miłosnym otwarciu się na różne „ty”, które się na niej pojawiają. Tej otwartości na drugiego z konieczności towarzyszy otwartość na świat w jego bogatej różnorodności, na świat, który jest dostępny dla człowieka jako obiekt kontemplacji, poszanowania i wykorzystania w służbie życia. Dzięki otwartości na świat i na innych przygotowywana jest droga do otwarcia się na Boga, ostateczną transcendencję, ostateczne przeznaczenie i pierwotne, pełne miłości źródło wszystkiego i wszystkich.

12 Nieprzetłumaczalna na język polski gra słów: hiszpańska zbitka słów „co-ser” oznacza współ-być, a czasownik „coser” - szyc [przypis tłumacza].

ZAKOŃCZENIE

Covid-19 prędzej czy później minie – miejmy nadzieję, że nastąpi to wkrótce – ale przeżyte doświadczenie pozostanie, wraz z pustymi miejscami, wspomnieniami i bliznami oraz, być może, odrobiną mądrości. Czy wtedy, po kryzysie, będziemy lepsi, jak twierdzą niektórzy? Czy będziemy bardziej świadomi, pokorni, wyrozumiali, bardziej braterscy? Są to pytania, na które tak naprawdę nie możemy udzielić pewnej odpowiedzi. Możemy jednak karmić pragnienie, by ta próba, której zostaliśmy poddani, nie była daremna i by doświadczenie naszej słabości uchroniło nas od pokusy dumnego polegania tylko na sobie. Oby się okazało, że w to, co nastąpi później, wejdziemy bogatsi o tę wiedzę, że jedynie życie w świetle prawdy, dobra i piękna warte jest życia. Być może wtedy będzie mogła powoli kiełkować w nas nadzieja; nadzieja, dzięki której będziemy zbawieni (Rz 8,24).

tłum. ks. Andrzej Persidok

Bibliografia:

- Benedykt XVI, Audiencja z 30.I.2013. https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_30012013.html
- Chesterton, G. K. (2017). *El espíritu de la Navidad*. Sevilla: Espuela de Plata.
- Franciszek (2020a) Nadzwyczajna modlitwa w czasie pandemii. http://www.vatican.va/content/francesco/it/homilies/2020/documents/papa-francesco_20200327_omelia-epidemia.html
- Franciszek (2020b). Encyklika *Fratelli tutti*. Città del Vaticano.
- Kehl, M. (2008) *I Bóg widział, że to jest dobre*. Teologia stworzenia, Poznań: W drodze.
- Lacoste, J.-Y. (1995). *Le désir et l'inexigible. Prébambules à une lecture, Les Études philosophiques* 2, s. 223-246.
- de Lubac, H. (2005). *Dramat humanizmu ateistycznego*. Kraków: WAM.
- de Lubac, H. (2011). *Katolicyzm*. Poznań: W drodze.
- Marsset, J. C. (2008). *Ateísmo y laicidad*. Catarata, Madrid: Catarata.
- Ollero Tassara, A. (2010). *Laicidad y laicismo*. México: Universidad Autónoma Nacional de México.
- Papieska Rada *Iustitia et Pax* (2004). *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*. http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/justpeace/documents/rc_pc_justpeace_doc_20060526_compendio-dott-soc_pl.html
- Paweł VI (1975) Homilia z dnia 25.XII.1975. http://www.vatican.va/content/paul-vi/it/homilies/1975/documents/hf_p-vi_hom_19751225.html
- Paweł VI (1978) Homilia na XXV Światowy Dzień Trędowatych, 29. I 1978. http://www.vatican.va/content/paul-vi/it/homilies/1978/documents/hf_p-vi_hom_19780129.html
- Pieper, J. (1980). *La fe ante el reto de la cultura contemporánea*. Madrid: Rialp.
- Ratzinger, J. (1994). *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*. Kraków: Znak.
- Ratzinger, J. (2007). *Duch liturgii*. Poznań: Klub Książki Katolickiej.
- Spaemann, R. (2010). *El rumor inmortal. La cuestión sobre Dios y la ilusión de la Modernidad*. Madrid: Rialp.
- Sustainable Development Policy Institute, (2020). "COVID-19 and Change in Global Political Order", August.
- Taylor, C. (2007). *A Secular Age*. Cambridge – London: Belknap Press/Harvard University Press.
- Vanhoye, A. (2014). *Carta a los Hebreos*, Madrid: BAC.
- Žižek, S. (2020). *Pandemia. La covid-19 estremece al mundo*. Barcelona: Anagrama.

COVID-19 FROM A CHRISTIAN PERSPECTIVE

SUMMARY

This article is an intellectual attempt to deal with the consequences of the multifaceted crisis caused by the Covid-19 pandemic. It is based on the principles of Catholic doctrine. First, an attempt is made to answer the question about the theological significance of the crisis itself: can it be understood in the key of “God’s punishment”, as it is often done in statements and publications referring to the Catholic point of view? Then, the spiritual consequences of the crisis are presented, first of all the impact of isolation on interpersonal relationships and the potential effects it may have on a people’s ability to be open to transcendence. Finally, on the base of the Catholic social teaching, postulates are formulated regarding the necessary modifications in the lifestyle and principles of the global economy, so that the drama of the pandemic may become an opportunity for greater humanization and a step on the way to conversion of human society.

Article submitted: 10.10.2020; accepted: 30.11.2020.